

Temat: Co w *Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego symbolizują Wenus z Milo i *Rybak* Puvisa de Chavannes'a? Odpowiedz, analizując poniższe fragmenty oraz wykazując związek obu symboli z kreacją bohaterów i innymi symbolami przedstawionymi w utworze.

Zanim zaczniecie czytać i analizować fragment, odszukajcie w dowolnym źródle dwa dzieła sztuki (rzeźbę i obraz), o których mowa w tekście. Po samodzielnej analizie fragmentów własne odpowiedzi porównajcie z proponowanym kluczem odpowiedzi.

FRAGMENT 1.

W zakątku tworzącym jakby niewielką izbę, oświetloną jednym oknem, stoi na niewysokim piedestale tors białej Afrodyty. Sznur owinięty czerwonym pluszem nikomu do niej przystępu nie daje. Judym widział już był ten cenny posąg, ale nie zwracał nań uwagi, jak na wszelkie w ogóle dzieła sztuki. Teraz zdobywszy w cieniu pod ścianą wygodną ławeczkę jął dla zabicia czasu patrzeć w oblicze marmurowej piękności. Głowa jej zwrócona była w jego stronę i martwe oczy zdawały się patrzeć. Schylone czoło wynurzało się z mroku i, jakby dla obaczenia czegoś, brwi się zsunęły. Judym przyglądał się jej nawzajem i wtedy dopiero ujrzał małą, niewidoczną fałdę między brwiami, która sprawia, że ta głowa, że ta bryła kamienna w istocie — myśli. Z przenikliwą siłą spogląda w mrok dookoła leżący i rozdziera go jasnymi oczyma. Zatopila je w skrytości życia i do czegoś w nim uśmiech swój obraca. Wyteżywszy rozum nieograniczony i czysty, posiadała wiadomość o wszystkim, zobaczyła wieczne dni i prace na ziemi, noce i lzy, które w ich mroku płyną. Jeszcze z białego czoła bogini nie zdążyła odejść mądra o tym zaduma, a już wielka radość dziewicza pachnie z jej ust rozmarzonych. W uśmiechu ich zamyka się wyraz uwielbienia. Dla miłości szczęśliwej. Dla uczestnictwa wolnego ducha i wolnego ciała w życiu bezgrzesznej przyrody. Dla ostrej potęgi zachwyty zmysłów, którego nie stępiły jeszcze ani praca, ani zgryzota, siostry rodzone, siostry nieszczęsne. Uśmiech bogini pozdrawia nadchodzącego z daleka. Oto zakochała się w pięknym śmiertelniku Adonisie[7]... Cudne marzenia pierwszej miłości rozkwitły w łonie jej jako kwiat siedmioramienny amarylisa. Barki jej wąskie, wysmukłe, okrągłe dźwignęły się do góry. Dziewicze łono drży od westchnienia... Długi szereg wieków, który odtrącił jej ręce, który zrabował jej ciało od piersi i zorał przesłiczne ramiona szczerbami, nie zdołał go zniweczyć. Stała tak w półmroku „wynurzająca się”, Anadiomene[8], niebiańska, która roznieca miłość. Obnażone jej włosy związane były w piękny węzeł, *krobylos*. Podłużna, smągła twarz tchnęła nieopisanym urokiem.

Gdy Judym wpatrywał się coraz uważniej w to czoło zamysłone, dopiero zrozumiał, że ma przed sobą wizerunek bogini. Była to Afrodite, ona sama, która się była poczęła z piany morskiej. I mimo woli przychodziła na myśl nieskromna legenda o przyczynie onej piany wód za sprawą Uranosa[9]. A przecież nie była to Pandemos[10], nie była nawet żona Hefajstowa ani kochanka Anchizesa[11], a tylko jasny i dobry symbol życia, córka nieba i dnia... —

FRAGMENT 2.

Zna pan „Rybaka” Puvis de Chavannes'a? — rzekła panna Podborska.

127

— „Rybaka”? nie przypominam sobie...

128

— Taki z pana znawca i paryżanin — drwiła panna Wanda wydymając wargi ze wzgardą.

130

— Alboż to ja jestem znawca i paryżanin? Ja jestem pospolity chirurg...

130

Kiedy to mówił, ukazał mu się obraz, o którym była mowa. Widział go przed rokiem i uderzony niewypowiedzianą siłą tego arcydzieła zachował je w pamięci. Z czasem wszystko, co stanowi samo malowidło, szczególną rozwiewność barw, rysunek figur i pejzażu, prostotę środków i całą jakby fabułę utworu, przywalały inne rzeczy i zostało tylko czujące wiedzenie o czymś nad wszelki wyraz bolesnym. Wspomnienie owo było jak mętne echo czyjejs krzywdy, jakiejs hańby bezprzykładnej, której nie byliśmy winni, a która przecie zdaje się wołać na nas z ziemi dlatego tylko, że byliśmy jej świadkami. Panna Joanna, która rzuciła pytanie o „Rybaka”, siedziała na końcu ławki za obydwoma panienkami i babcią. Czekaając odpowiedzi wychyliła się trochę i uważnie przyglądała Judymowi. Ten, z konieczności, patrząc w te oczy jasne, prawdziwie jasne, podniecony ich wynurzeniem zachwytu, które zastępowało w zupełności tysiąc słów opisu płótna Puvis de Chavannes'a, zaczął przypominać sobie nawet barwy, nawet pejzaż. Uniesienie tych oczu zdawało się przytaczać mu obraz, podpowiadać dawno zatarte wrażenie. Tak, pamiętał... Chudy człowiek, a właściwie nie człowiek, lecz antropoid^[33] z przedmieścia wielkiej stolicy, obrosły kłakami, w koszuli, która się na nim ze starości rozlaża, w portkach wiszących na spiczastych kościach bioder, stał znowu przed nim ze swą podrywką zanurzoną w wodę. Oczy jego spoczywają niby to na pałakach trzymających siatkę, a jednak widzą każdego człowieka, który przechodzi. Nie szukają współczucia, którego nie ma. Ani się żalą, ani płaczą. „Oto jest pożytek wasz ze wszystkich sił moich, z ducha mojego...” — mówią doły jego oczu zapadłych. Stoi tam ten wyobraziciel kultury świata, przerażający produkt ludzkości. Judym przypomniał sobie nawet uczucie zdumienia, jakie go zdjęło, gdy słyszał i widział wrażenie innych osób przed tym obrazem. Skupiały się tam tłumy wielkich dam, strojnych i pachnących dziewczyc, mężczyzn w „miękkie szaty odzianych”. I tłum ten wzdychał. Łzy ciche płynęły z oczu tych, którzy tam przyszli obarczeni łupami. Posłuszni rozkazowi nieśmiertelnej sztuki przez chwilę czuli, jak żyją i co stwarzają na ziemi.

131

— Tak — rzekł Judym — prawda, widziałem ten obraz Puvis de Chavannes'a w Galerii Luksemburskiej.

132

Panna Joanna cofnęła się za ramię pani Niewadzkiej. Doktor ujrzał tylko jej białe czoło otoczone ciemnymi włosami.

133

— Jak tam panna Netka beczła... Jak beczła!... — szepnęła Judymowi panna Wanda prawie do ucha. — Zresztą my wszystkie... Mnie samej leciały z oczu łzy takie ogromne jak groch z kapustą.

134

— Ja nie mam zwyczaju... — uśmiechnęła się panna Natalia.

135

— Nie? — spytał doktor, leniwie mierząc ją wzrokiem.

136

— Bardzo mi żal było tego człowieka, szczególnie tych jego dzieci, żony... Wszystko to takie chude, jakby wystrugane z patyków, podobne do suchych witek chrustu na pastwisku... — mówiła rumieniąc się, a jednocześnie z uśmiechem przymykając oczy.

137

— Ten „Rybak” zupełnie podobny jest do Pana Jezusa, ale to jak dwie krople wody. Niech babcia powie...

138



